

MAGDALENA

GRZEBĄŁKOWSKA

EWA

WINNICKA



JAK SIĘ STARZĘĆ

BEZ GODNOŚCI

JAK SIĘ STARZEĆ BEZ GODNOŚCI

Kup książkę

Redakcja: Paweł Goźliński
Korekta: Marta Śliwińska
Projekt okładki i opracowanie graficzne: Maciej Trzebiecki
Zdjęcia: Mateusz Skwarczek/Wyborcza.pl
Przygotowanie zdjęć do druku: Łukasz Irzyk
Ilustracje: Agata Endo Nowicka
Redaktor prowadząca: Katarzyna Kubicka



Wydawnictwo
Agora

ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa

Copyright © Agora SA, 2022
Copyright © Magdalena Grzebałkowska & Ewa Winnicka 2022
Copyright © Agata Endo Nowicka, 2022

Kilka tekstów jest rozwinięciem felietonów Ewy Winnickiej zamieszczonych w miesięczniku „Charaktery”.

Wszelkie prawa zastrzeżone
Warszawa 2022

ISBN: 978-83-268-3966-5



Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!
Polska Izba Książki

Kup książkę

MAGDALENA
GRZEBĄŁKOWSKA
EWA **WINNICKA**

JAK SIĘ STARZEĆ
BEZ GODNOŚCI

ILUSTRACJE
AGATA ENDO NOWICKA



Kup książkę



[Kup książkę](#)

WSZYSTKIM
LUDZIOM
W WIEKU
PRZEDSTARCZYM

[Kup książkę](#)





SPIS TREŚCI

WSTĘP 9

1. PRZEZROCZYŚTOŚĆ 15
2. KOSZTY KONSERWACJI PIĘKNA 35
3. WSZYSTKO, CZEGO NIE CHCECIE
WIEDZIEĆ O SPORCIE 57
4. CZY ZMIESZCZĘ SIĘ DO URNY? 89
5. KORONKOWE MAJTKI
GINEKOLOGICZNE 109
6. BO WE MNIE BYŁ SEKS 129
7. NIEBOSKIE IKONY 153
8. ŻYCIE TOWARZYSKIE I UCZUCIOWE 177
9. KARIERA NR 2 197
10. BABCIERZYŃSTWO 221
11. PASJA WEDŁUG ŚWIĘTEGO NIGDY 239
12. MOC SZESNASTU MILIONÓW,
CZYLI POLSKA PARTIA STARZEJĄCYCH
SIĘ BEZ GODNOŚCI 261





Kup książkę



WSTĘP

[Kup książkę](#)



[Kup książkę](#)

SZKOŁA STARZENIA

— MAGDA I EWA —

Po czym poznać, że to już? Same byśmy chciały wiedzieć.

Żyliśmy przez tyle lat spokojnie, popijałyśmy wino, machałyśmy nóżką, rodziłyśmy dzieci, pisałyśmy książki i nagle, bez ostrzeżenia, stanęłyśmy u progu starości. A przecież wciąż byłyśmy w trybie młodość, halo!

Najgorzej, że zostałyśmy z tym same. Całe dzieciństwo kazano nam się uczyć liczenia, pisania, czytania, przewrotów bokiem i dat wielkich bitew. Potem nie było lepiej – studia, podyplomówki, kursy językowe, warsztaty makramy, ikebany, oddechu i budowania stołków. Istnieją szkoły jogi, szkoły jazdy na nartach, szkoły patrzenia w siebie i wokół siebie. Kobiety ciężarne chodzą do szkół rodzenia.

Potem mają do dyspozycji kursy karmienia piersią, zmieniania pieluch i niespania przez trzy lata bez uszczerbku na zdrowiu psychicznym.

A co z nami? Gdzie są, do diabła, szkoły starzenia się? Gdzie broszury oswajające z siwieniem, marszczeniem i plamkami wątrobowymi na dłoniach? Gdzie poradniki, jak wyglądać sexy w berecie, gdzie ostrzeżenia przed postarzającym beżem?

Radzimy nas nie lekceważyć – kilku milionów Polaków pochodzących z przełomu lat 60. i 70. XX wieku. Bo to całkiem duża grupa wkurzonych osób, które nagle zorientowały się, że nie są już specjalnie młode, ale też nie są jeszcze stare. Co więcej, bardzo je ten stan zaskoczył, zdziwił i zaniepokoił. Już nie noszą różowych miniówek, ale daleko im do sandałów z plecionką. Zaliczyły kolejne wypalenie zawodowe, lecz wciąż daleko im do emerytury. Kończą spłacać kredyt we frankach szwajcarskich i nie wiedzą, co zrobić ze swoim życiem.

Postanowiłyśmy więc wziąć sprawy w swoje ręce i przemówić w ich imieniu.

A właściwie to Ewka zadzwoniła jesienią do Magdy z krótkim komunikatem: „Zróbmy podcast o starzeniu się bez godności”. Zaczęłyśmy nagrywać. Na start przygarnęło nas Radio 357. Pod koniec roku, kiedy nastał czas rankingów, gryzłyśmy palce i czekałyśmy na jakiegokolwiek wyróżnienie.

Nagradzano najchętniej kupowane marki samochodów i wręczano medale producentom wędzonej makreli. Krytycy literaccy i redakcje wybierały wśród swoich piszących znajomych książki życia ostatnich 12 miesięcy, a koła

gospodyń wiejskich przekazywały uroczyście dyplomy za pierogi roku.

W końcu przyszła wiadomość. Okazało się, że my i nasza audycja zajęłyśmy pierwsze miejsce w konkursie na podcast roku w prestiżowej kategorii „podcast dla seniora”. Konkurs był ogólnopolski, konkurencja na najwyższym poziomie, więc radość przeogromna.*

Kiedy w deszczu konfetti trzymałyśmy statuetkę, zrozumiwałyśmy, że ta nagroda zobowiązuje. Wszyscy popularyści podcasterzy, youtuberzy i tiktokerzy czują na sobie tę powinność.

Było jasne, że jesteśmy to winne społeczeństwu i musimy napisać książkę.

*Wyjaśnienie specyfiki konkursu znajdą Państwo na końcu książki.



Kup książkę



1. PRZEZROCZYŚĆ

Kup książkę

OSTATNIA SZARŻA UŁANA

— EWA —

Jeśli trajektorię życia porównamy do zwężającego się leja prowadzącego do czarnej dziury (porównanie nie moje, uprzedzam), to znajduję się w miejscu, w którym nie mam już najmniejszych wątpliwości, że ta dziura istnieje i wszyscy do niej spłyniemy. Zgadzam się, trochę późno na tę konstatację, ale długo krążyłam po szerokich obwodach leja, dziury nie było widać, więc mogłam snuć dalekosiężne plany.

„Ewa, kurczę, jeszcze możesz zostać kosmonautką, twój los jest w twoich rękach, masz czas, jeszcze nic straconego”. Albo: „Teraz zajmujesz się akurat pisaniem, które jest żmudne i męczące, ale gdybyś chciała zostać maklerem giełdowym, to przecież możesz w końcu nauczyć się

mnożyć, a wtedy wkroczysz na Wall Street, nie ma przeszkód”. „Brakuje ci do pierwszego? To chwilowe, jak się naprawdę sprężysz, to kupisz sobie dom w Hamptons obok Paula McCartneya i będziecie chodzić na sąsiedzkie pikniki”. (Oczywiście przesadzam, ale nie za bardzo. Oczywiście powinnam widywać się z terapeutą. Tak, od pewnego czasu widuję jednego).

Na razie, myślałam, dobrze się zapowiadam. A zaraz naprawdę rozkwitnę.



Kiedy piszę te słowa, Magda patrzy przez ramię i mówi, że zwariowałam. Uważa, że powinnam być spełniona zawodowo, bo przecież mam na koncie kilka książek (nie licząc współautorstw), a wydawcy wciąż chcą, żebym coś pisała, i że powinnam raczej się opanować, zamiast narzekać na niespełnienie, a potem podpisywać umowy na kolejne książki, które będę pisać przez dziesięciolecia. Cóż, wciąż uważam, że dobrze się zapowiadam, a Magda nic nie może na to poradzić. Przecież to, co o sobie myślimy, jest funkcją pracy naszego własnego mózgu. Dość niezależnego od porad najbliższych. Gdyby Magda mi powiedziała, że od jutra będzie górnikiem, też nic bym nie mogła zrobić, prócz życzeń, żeby liczba zjazdów pod ziemię była równa liczbie wyjazdów. To pamiętam z dzieciństwa w Zagłębiu Śląsko-Dąbrowskim.

Magda mówi, że woli być hutnikiem. Szanuję, choć nie mam pojęcia, dlaczego jednak nie górnikiem.



Tak więc będąc osobą dobrze zapowiadającą się, doznałam dużego wstrząsu, gdy zorientowałam się, że nie tylko jestem już po czterdziestce, ale i przed pięćdziesiątką. Gdziekolwiek się ruszę – jestem najstarsza. Aktorką 25-letnią w konkursie Telewizji Polskiej ma szansę zostać Barbara Kurdej-Szatan, artystka młodsza ode mnie o dekadę. Na rynek trafiają książki napisane przez ludzi, którzy urodzili się, kiedy szłam na studia. Muzyczni idole mojej młodości – urodzeni ledwie parę lat przede mną – odbierają nagrody za całokształt... Zdziwienie, powiedzmy, to jest eufemizm. Ogarnęło mnie przerażenie, że to właśnie późne lato mojego życia, sedno, że już się nie zapowiadam, tylko odcinam kupony, zaliczam kulminację. Już nie zdążę zostać kosmonautką, bankierką, rezydentką Montauk, nie przyjedzie książę z bajki, by zastąpić mojego dość dojrzałego, co tu dużo mówić, królewicza.

Oczywiście doceniam miejsce, w którym jestem. Lekarze nie zdiagnozowali u mnie poważnych chorób, dzieci zdrowe, życie rodzinne w porządku, zawodowe bez większych napięć, twarz się w miarę trzyma.

Ale co będzie jutro?



Magda mi przerywa, że nie chodzi o twarz, tylko o mocz.

Mówi, że nietrzymanie to kwestia czasu, i będąc w Rossmaninie, wodzi wzrokiem za pieluchami dla dorosłych.

Naukowcy z kraju, którego nazwy nie zamierzam wymieniać, ustalili, że po 45. urodzinach zaczyna się wiek przedstarczy. Gdybym o tym wiedziała, może dużo wcześniej przestałabym myśleć o zdobyciu zawodu kosmonauty. Tymczasem byłam niesłusznie przekonana, że jestem młoda.

Możemy sobie żartować, ale prawda jest taka, że nikt nas nie przygotował na to, co przed nami.

Wręcz przeciwnie, wszędzie dezinformacja.

Prócz wyżej wymienionych naukowców mamy oczywiście naukowców amerykańskich, którzy przekonują, że pięćdziesiątka jest nową trzydziestką. Bardzo byłoby fajnie, tu zgadzamy się z Magdą, ale jeśli pięćdziesiątka jest nową trzydziestką, a czterdziestka dwudziestką, trzydziestka – dziesiątką, to oznacza, że nasze dzieci się jeszcze nie urodziły, a przecież jednak są na świecie, w życiu bym dla nieistniejących synów nie kupiła tylu paczek Lego Star Wars, na które mnie nie stać, nie jestem szalona.

Być może według amerykańskiej nauki pierwsze lata liczy się podwójnie, jak u psów. Nie wiem, trzeba to sprawdzić.

Jak widać, amerykańscy naukowcy nie przewidują posuwania się w latach, co stoi w pewnej sprzeczności z wydłużającą się średnią życia. Najlepiej więc pozostać trzydziestką do osiemdziesiątki. To może być trudne, a przynajmniej nikomu się jeszcze nie udało, z wyjątkiem może Jennifer Lopez czy piosenkarki Madonny, która jednak wyprzedziła trendy, osiągając 16 lat po przekroczeniu sześćdziesiątki. Jest pionierką niedościgłą.



Kto odważy się posunąć, ponosi karę. Ostatnio poniosła ją amerykańska aktorka Sarah Jessica Parker, liderka obsady *Seksu w wielkim mieście*, pozwalając się fotografować z siwymi włosami, bez make-upu, za to ze zmarszczkami. Widziałam to zdjęcie, przedstawiało kobietę w średnim wieku pijącą kawę w kawiarni w Nowym Jorku.

To był wielki błąd pani Parker. Media posłały ją do diabła z komentarzem, że jest starym pudłem.

Wyobrażacie sobie, co by się działo, gdyby dodatkowo Sarah była gruba? Lub gdyby wyleciała jej na talerz sztuczna szczeka? Czy teraz powinna posypać głowę popiołem, zmienić imię na STARA Jessica Parker lub natychmiast udać się na operacje plastyczne?

Magda pamięta, że w rozmowie z magazynem „Vogue” aktorka pytała retorycznie: czy w związku z tym, że się starzeję, powinnam zniknąć? Albo mam 35 lat, albo jadę na emeryturę na Florydę? Nie ma nic pomiędzy?

Uważamy z Magdą, że miejsce kobiety w okolicach półwiecza nie jest oczywiste. Dlatego trzeba będzie kopnąć w drzwi, wyważyć je i sobie to miejsce zająć.



[Kup książkę](#)

END-UP



Jestem kobietą całkowicie przezroczystą. Nie zawsze tak było, ale przez ostatnie dziesięć lat powoli blakłam jak leżak pozostawiony na zimę w ogrodzie.

Niewidzialność ma swoje plusy, bo sędzę, że rano mogłabym pójść nago po butki do piekarni za rogiem i nikt by nie zwrócił na mnie uwagi. No, ale prawie nie jem w domu jasnego pieczywa, więc tam nie chadzam. Ćwiczę za to wychodzenie z psem w koszuli nocnej. To znaczy ja w koszuli, pies na smyczy. Zimą narzucam na wierzch puchowy płaszcz i wsuwam gołe, nie zawsze ogolone nogi w botki, mogę więc wydawać się ekscentryczną artystką, która wyprzedza trendy. Trudniej jest latem, bo wtedy do koszuli nocnej wkładam jedynie klapki. Tuż po czterdziestce, kiedy było widać jeszcze moje kontury, w życiu bym tak nie wyszła na dwór. Nie jestem kobietą przesadną, jaką była moja mama. Ona nawet śmieci szła wyrzucić w pełnym makijażu, a gdy zdarzało się, że nie była pomalowana i musiała natychmiast gdzieś wyjść – nawet nocą wkładała okulary przeciwsłoneczne. Ja takich cyrków nie robię, maluję się bardzo rzadko, jednak jeszcze

dziesięć lat temu obawiałam się śmieszności spowodowanej nieodpowiednim strojem na ulicy. Wtedy jednak mój proces znikania dopiero się zaczynał. Dziś moja koszula z kaczuśkami i ziewającym pieskiem nie robi na żadnym z przechodniów wrażenia. Po prostu nikt mnie nie zauważa.



Pochodzę z roku 1972, więc jestem osobą w wieku przedstarczym (zgodnie z teorią naukowców z kraju, którego podobnie jak Ewa nie zamierzam wymieniać, bo nie ma u mnie żadnego autorytetu). Wychowałam się w epoce gierkowskiej, gdy były cukierki w sklepach, i epoce jaruzelskiej, gdy w sklepach bardzo rzadko pojawiał się wyrób czekoladopodobny (prawdziwe ohydztwo). Mojemu dorastaniu towarzyszyło przekonanie, że powinnam się podobać chłopcom, a potem mężczyznom. Im bardziej będę widoczna, tym lepiej dla mnie i mojej świetlanej przyszłości u boku męża. Współczynnik nieprzezroczystości łatwo było policzyć: im więcej dziewczyna zaliczyła bolesnych ciosów śnieżką zimową porą, im częściej była spychana z pomostu do jeziora latem, im więcej gwizdów słyszała, przechodząc obok budowy, tym bardziej była widoczna. I ja się przeciwko temu nie buntowałam.

Mój problem polegał jednak na tym, że zawsze trochę prześwitywałam. Śnieżką dostawałam z rykoszetu, do jeziora wskakiwałam sama, obok budów przechodziłam jak najszybciej, bo gwizdy były jednak upokarzające. Pamiętam też swój pierwszy dzień w liceum (rok 1986). Przy wejściu

stali chłopcy ze starszych klas i wystawiali punkty za urodę pierwszoklasistkom przekraczającym próg szkoły (koszmarne doświadczenie, swoją drogą). No więc ja wtedy nie dostałam żadnego punktu.



Szybko zrozumiałam, że albo sama nadrobię wrodzone braki w pigmentacji, albo nikt mnie nigdy nie zauważy. Chwytałam się różnych sposobów, poczynając od dziwacznych fryzur i ubrań, przez bezcelne odzywki do nauczycieli, po gwizdanie na palcach w obecności milicjantów. Odkryłam, że mocnych kolorów nabieram, gdy robię z siebie klasowego błazna i dyżurną imprezową idiotkę, której nie trzeba dwa razy prosić o taniec na stole z butelką na głowie. Ćwiczyłam zapamiętanie i do końca studiów nabrałam już całkiem wyraźnych konturów. Raz nawet jeden pan zaproponował mi na dworcu, żebym została jego fotomodelką, ale to był miejscowy pomysleń, więc mu odmówiłam z godnością (w duchu się ciesząc, że mimo wszystko zwrócił na mnie uwagę).

Los przezroczystych kobiet był mi wtedy zupełnie obojętny. Kto by się przejmował staruszkami po czterdziestce.



Miałam wtedy chyba 37 lat, a kobieta, która udzielała mi wywiadu, była dystygowaną damą po sześćdziesiątce. Rozmawiałyśmy o jej życiu seksualnym (pisałam do „Wysokich Obcasów” reportaż o seksie Polek). Pamiętam, jak powiedziała:

„Po czterdziestce zaczęłam płowieć, robić się transparentna. Przed pięćdziesiątką stałam się przezroczysta. Nikt mnie nie widzi na ulicy, obojętnie przechodzą obok mnie mężczyźni i kobiety. Skończyły się niewinne flirty z nieznajomymi, uśmiechy w tramwaju, przypadkowe muśnięcia dłoni. Nie ma mnie. Panią też to dopadnie”.

No i dopadło. Okres adaptacji, który przypadł między 40. a 50. rokiem życia, przeszedł u mnie prawie bezboleśnie. Być może dlatego, że zawsze trochę prześwitywałam, nie czułam potrzeby rzucania się w oczy innym na siłę. Choć oczywiście nie jest to miłe, gdy za pierwszym razem zauważasz, że nikt cię nie zauważa.

Na szczęście nie straciłam zdolności przyciągania uwagi poprzez robienie z siebie koncertowej idiotki niemal w każdym miejscu, w którym się znajduję. To wciąż jest szalenie cennie przez nieznajomych ludzi w pociągach, czytelników na spotkaniach autorskich i przyjaciół na imprezach.



Wyznam, że przezroczystość jest uczuciem wyzwalającym. Po pięciu dekadach dbania o widzialność, przejmowania się coludziepowiedzyzmem, konwenansami, zmarszczkami, grubym tyłkiem, krzywą łydka, wąsikiem i siwym odrostem – nagle przestałam się tym przejmować. Oczywiście, nie przestało mi zależeć na mnie, sobie chcę się podobać, ale na moich warunkach. Więc jeśli któregoś dnia obudzę się i zdecyduję, że nie mogę żyć ze zmarszczkami – wypełnię je sobie botoksem i nikomu nic do tego. Być może jednak postanowię

się zestarzeć jak buldog angielski – moja sprawa. Ja nic nie muszę, cudowna sprawa.

W dodatku znalazłam bratnią duszę w Ewce Winnickiej. Zamierzamy wkrótce opanować sceny świata i wschodniej Polski, gdzie jako słynne stand-uperki będziemy uczyć ludzi, jak wyraziste można mieć kolory na starość, mimo postępującej przezroczystości. I uwierzcie, trudno nas będzie przeoczyć. Mamy już nawet nazwę dla naszego show, którą wymyślił i podarował nam kolega Czesław Pławgo, za co mu dziękujemy – End-Uperki. Dobrze, nie?



[Kup książkę](#)

SMUTNY ZYGMUNT



Badając samopoczucie kobiet w wieku przedstarczym, spotkałyśmy znanego pisarza Zygmunta Miłoszewskiego. Zygmunt jest wprawdzie mężczyzną (w życiu nie można mieć wszystkiego), a do tego założyłyśmy (jak się okazało, nie do końca słusznie), że mężczyźni nie tracą kolorów z wiekiem, więc wyznaczyłyśmy mu rolę grupy kontrolnej. Oczekiwałyśmy, że rozłoży przed nami pawie ogon sukcesu i urodę. Ostatecznie nie rosną mu jeszcze włosy w uszach ani w nosie (tylko brwi, ale wciąż w normie), łysina nie występuje, figura nastolatka, krawcy go kochają, czytelnicy – wiadomo. Dzieci zdrowe i świetna żona (Marto, serdecznie Cię pozdrawiamy).

Po pierwszych kieliszkach wywiadu okazało się jednak, że Zygmunt przechodzi lekki kryzys. Zaraz po tym, gdy wspomniałyśmy, że wygląda młodo, zakrzyknął: – Nie ma młodych siwych osób! Jeśli mówicie mi, że dobrze się trzymam, mam dobrą figurę jak na swój wiek, to znaczy, że jestem kozacko stary. Moja córka ma już wyższe wykształcenie – w jakim świetle mnie to stawia?!

Nasza grupa kontrolna „Zygmunt” utrzymywała, że wie, co mówi, ponieważ dojmujące przeżywanie przemijania i stałości towarzyszą jej od czasu dzieciństwa i młodości, które spędziła na czytaniu, chłonąc powieści pełne niezwykłych przygód, podróży, wielkich uczuć przeżywanych przez bohaterów, spełnionych i niespełnionych. Nie wiemy, dlaczego dzieciństwo spędzała na czytaniu, zamiast na zabawie pod trzepakiem czy na boisku. Podejrzewamy, że była smutnym i wyobcowanym dzieckiem, ale na razie nie chciłyśmy dążyć.

W każdym razie mały Zygmunt szybko się zorientował, że sam tego wszystkiego nie przeżyje, bo nie zdąży, i zrobiło mu się przykro. Smutek dużego Zygmunta podbija zupełny brak wiary w życie pozagrobowe. Nie wierzy w nie podobnie jak w różowe jednorożce. Osobiście uważamy, że nie ma dowodów na nieistnienie różowych jednorożców.

Miłoszewski zamyślił się nad ramenem, który zamówił na azjatyckim stoisku w jednym z centrów handlowych, które wybrałyśmy na bazę badawczą, i powiedział: – Codzienne patrzę w lustro i widzę jogurt z wydrukowanym na wieczku terminem do spożycia. Nie widzę tej daty, ale ona się zbliża, a ja kisnę.

Z roli badaczek, które spoglądają na obiekt z surową obojętnością, przeszłyśmy natychmiast do roli pocieszycielek: – Zygmunt, może skupiłbyś się na tym, żeby przeżyć jak najfajniej swoje życie?

– To znaczy co dokładnie? – Zygmunt wciągnął makaron do ust i podniósł oczy znad zupy. – Bo mam wrażenie, że doszliśmy wszyscy do ściany. Żyjemy w mieszczańskim świecie, który gloryfikuje nudę i stabilizację. Zobaczcie, co się stało:

napędzała nas potrzeba kupienia mieszkania, zbudowania domu, przywiezienia kanapy z Ikei. Myśmy z żoną zlecili nawet uszycie kanapy pod wymiar. Spójrzmy na nas przy tym stole. Byliśmy już na wakacjach pod palmą, w Paryżu, zrobiliśmy kariery. Potem wzięliśmy sobie do naszych domów i mieszkań psy. Ty, Ewa, wzięłaś sobie dwa i te psy są twoimi kotwicami. Nie wyjedziesz na szalony weekend, zanim nie znajdziesz kogoś, kto się nimi zajmie. Spotykamy się na tych samych imprezach towarzyskich, organizujemy kinderbale. I tak, krok po kroku, osiągnęliśmy mieszczańskie apogeum. Doszliśmy do momentu, kiedy wieczorem siadamy na naszych kanapach i musimy podjąć te wielkie decyzje: oglądamy film czy serial?

Skończyło się wino i wszystkim zrobiło się smutno.

Błysnęłyśmy myślą: – A może to nasze organizmy wyhamowują i zaczynają same dbać o to, żebyśmy się nie męczyły? Przecież stopniowo się zużywamy. Na razie siwiejemy i tyjemy, ale z czasem będziemy zapominać, kuleć, ekscytować się kolejkami do specjalistów – i one nas na to przygotowują.

– Nie pocieszyłyście mnie – odrzekł niepocieszony Zygmunt. – Prowadzę walkę, żeby nie powiększać czcionki w telefonie, sadzę błędy w esemesach, bo nie chcę wyciągać okularów do czytania. Przestałem również intensywnie biegać, żeby zachować jak najdłużej zdrowe kolana. Chciałbym, żebyście mnie dobrze zrozumiały. Ja jestem bardzo zadowolony z mojego życia. Mam szczęśliwe małżeństwo, dzieci, sukcesy. Tylko chciałbym jeszcze mieć przed sobą rozentuzjasmowany tłum. I żeby na scenę leciały pluszowe misie. I żeby to się nie kończyło.

Nasze pożegnanie przeciągało się z powodu niekończących się przytuleń wspierających, ciepłych uścisków dłoni, pocieszycielskich klepnięć po plecach. Gdy grupa badawcza „Zygmunt” zniknęła za rogiem, zrozumieliśmy, że wiek przedstarczy ma przed nami sporo tajemnic. A mężczyźni wprawdzie nie stają się przezroczyści, ale im też wcale nie jest lekko. Postanowiliśmy kupić Zygmuntowi pluszowego misia i rzucić nim w niego przy najbliższej okazji.

Zdecydowaliśmy też nie ustawać w badaniach.